Rok XIII^ty. Nr. 42.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta po Zielonych Świątkach,* dnia 14. Października 1849.

Religia.

O Ś. Augustynie.

Ś. Augustyn jest jednym z najpoważniejszych Ojców Kościoła, a do tego jeszcze jednym z najuczeńszych, najmądrzejszych i najświątobliwszych ludzi na świecie. Dlatego też Kościół Ś. taką mu przyznał powagę, że nie tylko się trzyma jego nauk, ale je nawet dosłownie, jak to często z ambony słyszycie, przytacza w ważniejszych przedmiotach wiary i obyczajów. Musi więc być wielka jego powaga w Kościele, kiedy nasi Kapłani nauki jego słowo w słowo, tak jak Ewangelią Ś., powtarzają. Dlatego pożyteczno i zapewne miło wam będzie dowiedzieć się o życiu tego świętego męża. — Urodził się Ś. Augustyn w roku 354 po narodzeniu Chrystusa Pana, 13. Listopada, w miasteczku Tagaste, niedaleko miasta Hippo, w Afryce, w części ziemi, która leży za morzem Śródziemném; umarł 28. Sierpnia 430 roku jako biskup tegoż miasta Hippo, mając lat 76; już temu więcéj niż 1400 lat. Jego ojciec należał do znakomitych rodzin w owym kraju, ale był religii pogańskiéj i dopiero przy końcu życia przyjął chrzest święty i został chrześcianinem; matka zaś Ś. Augustyna, Ś. Monika, była bardzo gorliwa Katoliczka. Zaszczepiała ona, ile możności, nauki chrześciańskie w swojego pogańskiego synaczka, i byłaby go już kazała podczas ciężkiéj choroby ochrzcić, gdyby mu się nagle nie było polepszyło. — Wówczas było jeszcze zwyczajem chrzcić ludzi dorosłych.

Chodził, będąc chłopczykiem, do szkoły w Tagaste; a lubo posiadał wielki talent, to jakoś nie lubił natężać głowy nauką, i zawsze go się pustota trzymała. Dlatego prosił częstokroć Boga, ażeby go od kary w szkole zachował, ale nadaremno. Miał bowiem nauczycieli bardzo surowych i takich, coto tylko w plagi wierzą, a nie pomyślą sobie, że my starzy takie same wady częstokroć mamy i daleko grubiéj niemi grzeszymy. Rodzice i nauczyciele nie samą surowością i plagami dzieci poprawić i nauczyć mogą. Widzimy to na Ś. Augustynie. Był on w wieku chłopięcia pełen lekkomyślności i należał do największych figlarzy pomiędzy spół-

uczniami, a zacząwszy od 17 roku życia był nawet młodzieńcem rozwiozłym i żył w niepozwolonych związkach z kobietą, która mu się upodobała. Nie wiele i tylko na krótki czas pomagały napomnienia i prośby jego pobożnéj i troskliwéj matki; zawsze namiętność młodości wzięła górę. I jakże ten rozpustny dzieciuch i rozwiozły młodzik mógł zostać Świętym i Ojcem Kościoła? spyta nie jeden. Został i mógł zostać. Bo nic nie jest niepodobnego u Boga, a człowiek kiedy tylko chce, wszystko potrafi z łaską Boską. Jak dawniéj był rozpustnym, lekkomyślnym i rozwiozłym poganinem, tak późniéj był poważnym, rozsądnym, cnotliwym i świętobliwym chrześcianinem, uczonym, mądrym i świętym mężem. Jak dawniéj lekce ważył nauki chrześciańskie, tak potém był najgorliwszym ich nauczycielem, najczynniejszym rozkrzewicielem, najwalniejszym obrońcą i najprzykładniejszym wykonawcą. Niczego zaś nie nauczał, czegoby sam nie był czynił; a nawet wprzód to czynił i swoim przykładem stwierdzał, nim nauczał. Dlatego téż jego nauki tak są gruntowne, tak przemawiają do serca i przekonania, tak są dla wszystkich jasne, iż je Kościół Ś. jako wzór zaleca. I słusznie. Bo kto umie cnoty pełnić, to ich téż umie nauczać. Tak téż wystaw sobie, że jaki uczony człowiek czytał bardzo wiele książek o gospodarstwie wiejskiém, że wie o tém daleko więcéj, niż prosty chłopek, gospodarz, ale nigdy nie był na wsi, i ani radła, ani pługa nie widział — i ten uczony chciałby parobczaka nauczać radlić, orać, siać, włóczyć, pług zrobić i tym podobnych rzeczy; wystaw sobie, mówię, czyby jego pouczanie było dla tego parobczaka zrozumiałém? Pewnie nie — i zapewne prędzéjby go nauczył jaki taki kmieć, lub nawet parobek, co żadnéj książki nie czytał, ale zęby zjadł na małém chłopskiém gospodarstwie. Albo czy to być może, ażeby ten umiał już grać i śpiewać, co tylko słyszał skrzypka i dudarza i śpiewaka, a sam się nie ćwiczył w śpiewaniu i graniu? Ś. Augustyn czerpał swoje nauki nie z samych książek, ale i z życia, i wprzód ćwiczył się w cnotach i pełnił dobre uczynki, nim ich z ambony nauczał, lub w książkach o nich pisał; wprzód doświadczył, nim doradzał, lub odstręczał.

Wszelako nie byłby Święty Augustyn stał się takim uczonym i razem bogobojnym mężem, tak wielkim Ojcem Kościoła, gdyby nie był do tego wcześnie i dobrze przez swoją cnotliwą matkę, Ś. Monikę, przygotowany. Onato przyświecała mu przedewszystkiem dobrym przykładem, zachęcała i przyzwyczajała go do nauki i pracy. Rodzice, bierzcie wzór z Ś. Moniki w wychowaniu dzieci! Wiedzcie, że najpotrzebniejszym dla dzieci jest dobry przykład, bo czego się skorupka z młodu napije, tém na starość trąci. Dobre to przysłowie! Po dobrym przykładzie idzie nauka i w kościele i w szkole i w domu, a nakoniec przyzwyczajenie do pracy. Bez tego nikt nie może być ani rozumnym, ani poczciwym.

Ś. Augustyn, przyzwyczajony z dzieciństwa do nauk i pracy, powziął wielką ochotę do nauki w dojrzalszym wieku i do przysłuchiwania się słowu Bożemu, które mądrzejsi ludzie, jakoto: księża, biskupi i różni mędrcy ówcześni opowiadali. Ś. Monika nauczała go bo-

wiem przy każdéj sposobności artykułów wiary naszéj, przykazań i prawideł życia, jakie nam podał nasz Zbawiciel. Umiejąc te rzeczy prawie na pamięć od dzieciństwa, zaczął się nad niemi zastanawiać jako młodzieniec i dojrzały mąż, a jeżeli czego nie rozumiał, to zaraz do uczonych książek, lub do kościoła na nauki. Dlatego też tak się wyuczył, że był professorem w Rzymie, co nie mała rzecz była. Chociaż był tak uczonym, przecież jeszcze nie wierzył we wszystkie artykuły wiary. Chcąc się przekonać o ich prawdziwości, opuścił Rzym i udał się do Medyolanu, miasta włoskiego. Był tam bowiem biskupem Ś. Ambroży, słynny i uczony kaznodzieja, także Ojciec Kościoła. Jego nauki dopiero przekonały Ś. Augustyna o prawdziwości i świętości religii chrześciańskiéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Kolenda.

Jeden rzemieślnik chciał siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim w dzień Nowego roku dać kolendę. Zwołał ich zatém, a zasiadłszy za stołem, na którym siedem książek i siedem talarów leżało, tak im powiedział: „Jesteście pracowici i posłuszni; przeznaczyłem wam przeto w nagrodę kolendę, i daję z was każdemu do wyboru, co woli, talara, czy książkę z powieściami z Pisma Ś. — Ja nie umiem czytać, powiedział pierwszy; cóż mi po książce. Jać umiem czytać, rzekł drugi, ale mi bótów potrzeba. Jam dłużny przyjacielowi, powiedział trzeci. Ja książek nie lubię, szepnął czwarty. Ktoby tam miał czas do czytania, szepnął piąty. Grosz najlepszy, mruknął szósty. I każdy z nich wziął za talara; wszyscy książkami wzgardzili. Został jeszcze siódmy; był to chłopak lat 12 mający, rozgarniony i pracowity; spoglądał raz na książkę, drugi raz na talara. „A ty, Marcinku, co sobie wybierasz?“ spytał go się rzemieślnik łagodnie. — Ja sobie myślę, odpowiedział chłopak, że talar dobry, ale podobno lepsza książka; pieniądz się rozejdzie, pismo zostanie: mam też starą babunię, będę jéj w święta czytywał. I to mówiąc, sięgnął po książkę. — „Kto ma rozsądek, ma i rozum,“ rzekł majster; „bierz jakoś obrał, i patrz coś wziął.“ — Chłopiec otworzył książkę, i znalazł w niéj 20 złotych polskich papierami. Towarzysze jego spuścili oczy, a pan ich powiedział: „Nie moja w tém wina; w każdéj książce był takiż upominek; wszyscy jednakowo byliście wezwani; żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry wybór uczynił.“

Można z perek zrobić massę podobną do mąki, która rozmaicie użytą być może. Tak się to robi: Nasyp perek w jakie naczynie i nalej na nie tyle wody, żeby ich z wody widać nie było, ale żeby owszem dość głęboko pod wodą leżały. Po dwóch, a może dopiero trzech tygodniach, zacznie to mieć odrażający zapach i jakby fermentować; natenczas odléj tę wodę, a nalej świeżéj. Toż samo powtórz jeszcze raz lub więcéj. Około 4ch tygodni zaczną się

perki pod łupiną wyraźnie rozkładać, tak iż w środku perek powstanie miazga klejowata, która przez mieszanie w naczyniu odłączy się i na spodek opadać będzie. W przeciągu 6 lub 7 tygodni będą łupiny pływały po wierzchu wody, bąbelki już się nie będą na wierzch wydobywały, woda straci brzydki zapach, tak iż odtąd perki fermentacyi nie podlegają. Kiedy się perki nakoniec już całkiem rozpuszczą, natenczas odleje się woda, a massa czysta z perek, leżąca na spodku, ususzy się i służy na rozmaity użytek.

Powiastki dla dzieci
(Jachowicza).

Ojciec i Adaś.

„Zegnij to małe drzewko!“ rzekł Ojciec do syna.
Adaś je łatwo zgina.
„A to większe!“ — Już trudniéj, jednak żwawe dziecię
Zgina je przecie.
„Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewo spore,
Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę.“ —
Próżne usiłowania — Adaś zmordowany,
„Ja go“ — rzecze — „nie ruszę, mój Tato kochany.“
„Otóż widzisz, mój synu“ — rzekł Ojciec ze łzami —
„Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami:
Pókiście jeszcze młode, jak piérwsza drzewina,
Ojciec, w którą chce stronę, łatwo was nagina
Ku pracy, pobożności, nauce i cnocie;
Ale skoro wzrośniecie w nałogach, ciemnocie;
Już was Ojciec sprostować nie zdoła, jak pragnie,
Już was do cnoty nie nagnie.“

Chłopek.

Był chłopek, co znał tylko swój zakąt rodzinny,
Kochał cnotę, czcił Boga, w prostocie niewinnéj,
Skromną posiadał chatkę, kawał ziemi mały;
Lecz że był pracowity i o przyszłość dbały,
Jak owa skrzętna pszczółka plon do domu nosił,
I sąsiadów pożywił i o nic nie prosił.
I jakaż ztąd nauka? — Oto ta mój Panie:
Że można być szczęśliwym i w najniższym stanie.

Zegarki.

Pewien Jegomość miał zegarek złoty,
Perłami wysadzany i pięknéj roboty;
Lecz nie dawno go dostał, nie znał jego cnoty.
Chciałby się więc dowiedzieć. Na miasto wychodzi.
Otóż i zegar w oknie. — „Czy mnie wzrok zawodzi?
U mnie dopiero druga, a tu pół do trzeciéj.
Ech, nie, to być nie może; jak szalony leci.“ —
Tak mówił i szedł daléj. Patrzy, drugiéj nie ma.
„Nie — rzecze — i ten próby z moim nie wytrzyma;
Bo druga już być musi. . . . Cóż znowu za żarty?“
Na pobliskim zegarze widzi pół do czwartéj.
Nie wierzy, idzie daléj. Źle idą zegary:
Ten się spóźnia, bo nowy; ten spieszy, bo stary.
Aż niespodzianie w uboczy
Znowu w oknie zegar zoczy,
Ten go dopiero z błędu wyprowadza;
Otóż to jest najlepszy, bo się z moim zgadza.
Mówiąc szczerze między nami,
Czy tak nie sądzimy sami?
Kto grzeczny, światły, i w cnoty ozdobny?
Ten, co do nas podobny.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: J. *Kotecki* w Kościanie.)